Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 4.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 16 Maja 1925.

TREŚĆ:

Hindenburg i Erenberg.

W numerze poprzednim (3-cim) „Przedwiośnia" pisaliśmy z okazji odczytu p. konsula Rose, że lewica niemiecka prędko pogodziła się z wyborem Hindenburga i, uznawszy go widocznie za symbol majestatu „Reichu", nie zamierza więcej go zwalczać.

Dla podkreślenia swego ściśle „państwowego" stanowiska socjal-demokracja niemiecka odrzuciła nawet propozycje komunistów, którzy, zrzekając się odrębnej taktyki, ofiarowali demokratycznej lewicy niemieckiej pomoc swą i współdziałanie przeciwko Hindenburgowi.

Zwrot lewicy niemieckiej i najnowszą jej taktykę pierwszy z wrażliwością sejsmografu odczuł w Warszawie, zrozumiał i ocenił, jak zawsze elastyczny i szybko orjentujący się p. Erenberg z „Kurjera Porannego".

Oto bowiem czytamy w jednym z jego artykułów wstępnych:

> Prezydent Hindenburg musi być od dziś dnia traktowany, jak osobistość reprezentująca Państwo Niemieckie, które za jego działania i wystąpienia przyjęło odpowiedzialność. Nie z Prezydentem Niemiec, a z rządami, które z jego ramienia będą działały, ma do czynienia Europa. Akcja tylko

tych rządów zatem może być przedmiotem krytyki i kontroli opinji europejskiej, a zakres wpływu obecnego Prezydenta na cele, jakie sobie ten rząd zakłada i na środki, jakiemi do tego celu zmierzać będzie, może być jedynie przedmiotem czysto informacyjnego zainteresowania.

Występując wobec prasy polskiej znowu w roli profesora „savoir-vivre'u" dyplomatycznego, p. Erenberg jednocześnie odczuł i dał wyraz tajemnej potrzebie polskiej lewicy ustosunkowania się do ostatniego zwrotu w Niemczech. Zręcznie przytem uchwycił naczelny redaktor „Porannego" niewidzialne nici, jakie łączą i kierują stronnictwami demokratycznemi wszystkich krajów.

Niesłusznie bowiem zarzuca się niemieckim i polskim nacjonalistom, iż oni wyłącznie podsycają atmosferę wzajemnej nienawiści, uprawiają politykę alarmów wojennych i wygrywają politycznie ciągłe naprężenie w stosunkach międzynarodowych. To samo bowiem czyni i lewica demokratyczna, lubo w formie bardziej ukrytej dla pacyfistycznie bałamuconych mas wyborców.

Rzadka to okazja obserwowania prostytucji politycznej.

O kilka dni wstecz cała prasa lewicowa chórem krzyknęła: „Hindenburg przed wrotami"! Zdawałoby się, że jedyną konsekwencją świadomości sytuacji było — podjęcie natychmiast po obraniu Hindenburga walki na śmierć i życie. Należało sobie wyobrazić sytuację taką: cała demokracja niemiecka walczy czynnie, demokracja zaś innych krajów, również zagrożona, walkę tę wszelkimi dostępnymi środkami popiera.

Lecz któż nie zna paralitycznej demokracji? Walczyć? Któż to widział?! Fe, to pachnie krokiem rewolucyjnym!

Rozpoczyna się więc odwrót. Mise en scene'a się zmienia. T. zw. demokracja niemiecka na czele z socjal-demokracją krzyczy: „odtrąbiono", a demokracja polska cichnie stopniowo i, jak w nowożytnie zbudowanym teatrze, odwraca dekoracje i zmysłem „państwotwórczym" poucza obywateli: „walczyć z Hindenburgiem nie wolno, bo stanowi on już władzę, wybraną na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej"...

Trupem cuchnie od polityki takiej. Nie może bowiem żyć to, co nie potrafi o prawa swoje walczyć. Jest to prawo natury, nieznane w programach „demokracji" europejskiej.

Konfidencjonalnie.

Prawdę o defenzywie, prowokacji, czarnych gabinetach i temu podobnych kwiatkach republiki demokratycznej mówiono dotąd jedynie w największej konfidencji. Urządzenia te—są to wygody obywatelskie, „chroniące" obywatela przed elementem nielojalnym, antypaństwowym. Za to dobry obywatel płaci podatkami i wszystkiem tem, co w sumie daje patrjotyzm.

Jak widzimy więc, rząd dba o to, by obywatel miał „mieszkanie z wygodami".

Atoli o wygodach tych mówiło się dotąd tylko do ucha, konfidencjonalnie. Zresztą, wiedzieli o nich wogóle tylko w kierownictwach partyj politycznych, które, jak się okazało, tajemnicę tę chowały w zanadrzu jako atut polityczny, który w właściwym momencie wyzyskać można.

Moment ten niebawem nastąpił. Wyzyskała go Polska Partja Socjalistyczna, zgłaszając głośną już dziś interpelację w sprawie wybuchu bomby na Starem Mieście.

Interpelacja ta, potępiająca ohydę prowokacji i oświetlająca choćby słabym promykiem zakamarki ochranki republikańskiej, stanowi na pierwszy rzut oka imponujący gest i akt odwagi cywilnej P.P.S.

Poseł Marek posunął się nawet do oświadczenia, że pewien wysoki urzędnik, komunikując o szczegółach prowokacji konfidenta defenzywy Trojanowskiego, wyraził równocześnie opinję swoją o konieczności zatuszowania tej sprawy. Dzisiaj głośno już się mówi o tem, że tym wysokim urzędnikiem był wicepremjer Thugutt, zaś powiernikiem jego poseł Prager.

Z jakich pobudek wyciągnięto na światło dzienne prowokację — nie wiemy; chcemy w tem widzieć najlepszą wolę i z tego względu dopomóc pragniemy P. P. S. do wyciągnięcia całej prawdy na światło dzienne.

Jest to tak rzadka sposobność uchylenia zasłony i oczyszczenia stajni Augjasza, że pominąć jej nie możemy, czulibyśmy się bowiem współwinowajcami zbrodni moralnych i fizycznych, dokonywanych na ciele mas pracujących.

O jakąż zasłonę nam chodzi?

Wiadomem jest powszechnie, że defenzywa pracuje nie tylko przy pomocy agentów-funkcjonarjuszów, lecz i t. zw. konfidentów, a jak z interpelacji P. P. S. wynika, nawet — prowokatorów.

Defenzywa stara się mieć konfidentów takich we wszystkich stronnictwach, a przedewszystkiem w stronnictwach nielegalnych

Byłoby to zupełnie zrozumiałe, gdyby nie to, że defenzywa polska miała specyficzne oblicze, i, jak każdy niemal urząd w Polsce, była wygrywana dla celów partyjnych, względnie zwycięstwa jednej partji nad drugą.

Jednym z podstawowych warunków cudotwórczości defenzywy był więc udział konfidentów, tkwiących w najróżniejszych partjach politycznych. Konfidenci dzielili się na dwie kategorje: delegowanych przez defenzywę do stronnictw i członków dawnych tych-że stronnictw. Kategorja pierwsza konfidentów ma bardzo trudne zadanie: musi uzyskać zaufanie czynników kierowniczych partji i dopiero wówczas może kierownictwu defenzywy donosić o stosunkach lub .zamierzeniach tych partyj. Są to agenci płatni. Do kategorji drugiej należą, jak powiedzieliśmy, członkowie kierowniczych ciał partyjnych, którzy donoszą defenzywie o tem, co się dzieje u przeciwnika i we własnej nawet partji. Do tej kategorji konfidentów mogą nawet należeć ludzie, ideowo z defenzywą współdziałający, gdyż przeważnie zdradzają tylko tajemnice przeciwnika. Naprzykład: w danej fabryce robotnicy znają wzajemnie poglądy swoje. Przypuśćmy, członek partji P.P.S. komunikuje odpowiednim ciałom partyjnym listę komunistów. Jeśli w danym Komitecie jest konfident, donosi więc w defenzywie, która odpowiednie kosekwencje z tego wyciąga.

Na tem zasadza się tajemnica powodzenia defenzywy. Jeśli dużo jest konfidentów takich, to z góry można z pewnością powiedzieć, że, powiedzmy, żadna akcja masowa nielegalnej partji politycznej udać się nie może.

Tem się też tłumaczy, że defenzywa przed 1 maja z góry uprzedzana bywa o zamiarze najróżniejszych grup manifestantów i, wyławiając według wskazówek konfidentów najczynniejszych z nich, udaremnia pochód, czy inne czynne wystąpienie.

Od konfidencji do prowokacji—jeden krok. Któż bowiem zaręczyć może, że konfident, chcąc się wykazać owocną działalnością, jeśli jest agentem płatnym, lub chcąc osłabić przeciwnika partyjnego, jeśli jest agentem bezpłatnym, nie sprowokuje w pewnym momencie jakiegoś wystąpienia w celu wydania czynnych członków organizacji?

Otóż dla oczyszczenia szeregów partyjnych, dla umoralnienia stronnictw politycznych należy iść dalej, niż poszli interpelanci P. P. S.

Proponujemy przeto władzom partyjnym P.P.S. zwrócić się do rządu o nazwiska tych działaczy politycznych, którzy współdziałają z defenzywą, będąc przez to samo jej konfidentami. Partja robotnicza może się bez agentów defenzywy obejść, gdyż ma setki innych atutów wobec mas robotniczych.

Jeżeli dowiemy się o tem, kto z wybitniejszych działaczy politycznych defenzywie pomagał, może też unikniemy na przyszłość tego wszystkiego, na co interpelanci się skarżą.

Okaże się wówczas może, że konfidenci ci, zajmujący kierownicze w partji stanowiska, mają dużo, dużo na sumieniu.

Oczyścić życie od szpiclów wszelkiego gatunku—„ideowych" czy płatnych—jest zadaniem dużem i szczytnem. W tej mierze chętnie dopomożemy interpelantom z P. P. S.

WIELBŁĄD A PEPESOWIEC.

Do menażerji w Moskwie przychodzi baba z odległej wsi rosyjskiej. Staje przed garbatym wielbłądem. Załamując ręce, wykrzykuje:

— Jezu Kochany, co też te bolszewiki z tego **konia** *zrobiły?!...*

Na widok pepesowca człekowi też pozostaje tylko ręce załamać.

Boże, cóżeś z tego socjalisty zrobił?!...

Śmielej, śmielej panowie!

W sferach politycznych uporczywie utrzymuje się pogłoska, że minister spraw wewn. Ratajski ustępuje ze swego stanowiska. Jako następcę jego wymieniają obecnego wiceministra Smólskiego.

Awans p. wiceministra Smólskiego miałby tedy miejsce pod znakiem prowokacji na Starem Mieście.

Jeśli tak dalej pójdzie, to wszelkie podstawy prawdopodobieństwa ma pogłoska o tem, że cała sprawa prowokatora Trojanowskiego zostanie zatuszowana, mimo że tak potężny klub socjal-polityczny jak P.P.S. żąda w interpelacji „kategorycznie" surowego ukarania winnych i dymisji p. ministra Ratajskiego.

Możliwe jednak, że przesilenie w Ministerjum Spraw Wewn. odbywa się wskutek konsekwentnego uzdrawiania gabinetu przez prawicę. Najpierw Stanisław Grabski, potem Smólski.

Szłyszeliśmy również o innej koncepcji: ministrem Spraw Wewnętrznych p. Thugutt.

Byłoby to tchórzostwem ze strony prawicy.

Prawica obawie się prawdopodobni „mocnej" opozycji lewicy. Sądzimy, że obawy te nie znajdują usprawiedliwienia.

Lewica parlamentarna jest we wszystkich krajach jednakowa. Wrzask niemieckiej lewicy przed obraniem Hindenburga zakończył się uznaniem go — nawet przez socjal-demokrację. Lepszy bo spokój z Hindenburgem, niż walka przeciw Hindenburgowi.

Zapewnić możemy prawicę, że mniej więcej tak samo reagować będzie P. P. S. z przybudówkami. Trzeba tylko mocno pięścią w stół uderzyć, krzyknąć, a wnet się uspokoją pyskate opozycjonisty, Padnie kilka frazesów o czarnej reakcji, o jednolitym froncie lewicowym. Lecz nim farba drukarska zblaknie, lewica uspokoi się, wytłomaczywszy sobie, że znękana ojczyzna wymaga spokoju i przy tej sposobności urządzi kilka obchodów z okazji rocznic walk o niepodległość i przy dźwiękach orkiestry strażackiej zwinie sztandar z napisem: „niech żyje zząd robotniczo włościański“...

Dalej więc panowie, śmielej! Jakiegoś Hindenburga do prezydjum rady ministrów, kilkanaście pułków wiernych wojsk, wzmocniona policja i... czas do namysłu pepeesowcom i „Wyzwoleniu”. Na wszystko się zgodzą, zwłaszcza jeśli zagrozicie im widmem bolszewizmu... O wtedy poproszą nawet pocichu o „mocną” władzę. W najgorszym razie zarządają wpuszczenia do Warszawy na odczyt eserowca Czernowa i z nim utworzą razem front antykomunistyczny, tworząc w ten sposób wierną gwardję dla rządów prawicowych. 8 godzin dziennie gotowi będą demonstrować i wiecować!

Gdyby jednak portfel spraw wewnętrznych otrzymał pan Thugutt, byłoby to jedynie odciągnięciem na jakiś czas rządów rodziny Grabskich.

Czy nie szkoda czasu, panowie z prawej strony izby?

Śmielej, śmielej... nic wam nie grozi.

at.

NEUTRALNOŚĆ POSŁA CHŁAPOWSKIEGO POD STAROGRADEM

„Matin” donosi, że pod Starogradem, **w strefie neutralnej,** *w której znajdują się koleje pod polskim zarządem, nastąpiła katastrofa... Ze sfer zaś bardziej, niż „Matin”, miarodajnych dowiadujemy się, że katastrofa miała miejsce właściwie w poselstwie polskiem w Paryżu w chwili... objęcia steru przez p. Chłapowskiego, bowiem, będąc z urodzenia katolikiem, zachowuje nawet w takich wypadkach „neutralność”...*

„Ósemka” w teatrze.

Adam Grzymała - Siedlecki stanowczo zasłużył na tytuł reprezentacyjnego komedjopisarza kołtuństwa wszechpolskiego. Wprawdzie sztukom jego odmawiają wszelkiej wartości artystycznej (w chwilach szczerości) nawet najbliżsi mu pod względem literackim i politycznym przyjaciele, ale... „zato“... posłuchajmy „Spadkobiercę“ ideałów Teatru (iście) Narodowego.

Do odziedziczonego po stryju majątku rodowego Samosęki przyjeżdża p. Obierzyński, który, zbiegłszy z domu stryjowskiego, jako czternastoletni chłopiec, 32 lata tułał się po Ameryce, pracując ciężko i cierpiąc niedostatek. Wita go w rodzinnych progach głupiutko — poczciwy personel męski i fraucymer dworski. Co też obieżyświat ten z nimi zrobi?— myśli autor wraz z aktorami. Obierzyński zaś wrócił zmęczony i chce jedynie odpocząć. Jakiś miejscowy „zacofany” (nie mniej zresztą głupi) „pozytywista“ uroił sobie, że amerykanin zajmie się uprzemysłowieniem majątku, będzie się starał o ulepszenie dróg, zorganizuje pracę po amerykańsku... Ale Obierzyński, choć po polsku mówić zapomniał, ma serce i duszę, nietkniętą zarazą cudzoziemską. Na żadne inowacje się nie zgadza: wszystko ma być po staremu. Aż się serce premjerowej publiczce raduje... Nadchodzi bowiem słusznie oczekiwany moment romansu. „Spadkobierca“ rozkochuje się w piętnastoletniej skautce, córce gospodyni, a sama gosposia, jako że ma dopiero 35 lat, zapałała namiętnością do pana dziedzica. Obierzyński opowiada o swych przygodach w Ameryce. Słodko czas upływa i upływałby nadal, gdyby nie te przeklęte chamy, które nie dają spokoju! Ciągle łażą i nudzą, żeby ułożyć się z nimi o serwituty. Chłopy przebierają miarkę: powołują się na reformę rolną i śmią twierdzić, że dziedzic musi im dać ziemię!

Przeczytawszy prawdopodobnie uchwałę zjazdu „Wyzwolenia“ o wywłaszczeniu ziemi bez wykupu, Grzymała - Siedl... przepraszam, Obierzyński traci cierpliwość. Jakto, on ma im oddać swoją własność, swoją ziemię?! Niedoczekanie! Obierzyński — Polak - Amerykanin pokaże tym chamom, z kim mają do czynienia! Kiedy więc znów przyszli pod dwór, Amerykanin widłami, tak, widłami! przebija chłopa Ćwiertniaka! Masz, chamie, ucz się moresu! I w tym momencie, na końcu drugiego aktu, publiczność premjerowa bije frenetyczne brawa i wywołuje autora. Hip, hip, hurra!!

Jest jednak sposób na reformę rolną, na chłopski głód ziemi: widły...

Staropolskie, ziemiańskie „mordobicie“, uwiecznione przez Irzykowskiego w nieśmiertelnej noweli satyrycznej p. t. „Kowadło-Morda“,—zawodzi już obecnie. Mamy widły!

Bo też powiedzcie państwo sami:

Obierzyński kilka tygodni żyje w strachu bożym, że chłop go poda do sądu, albo zamorduje z zemsty, lecz przychodzi mu z sukursem autor. Poczciwy Ćwiertniak poznaje się na mocnej ręce, bo jak tylko wyzdrowiał, bez żadnych kramów, bez policji, poszedł pokłonić się jaśnie panu, żeby się o morgi ugodzić, i... prosić go w kumy... A dalej... buzi z dubeltówki, uściski braterskie, i... kochajmy się, panie dzieju! Rozrzewniające!

Nie jest więc tak źle! Tradycja żyje: pan chama w pysk, a on za to w rękę całuje. Byle bić mocno i naodlew; a jeszcze lepiej po amerykańsku: widłami! Nie zdechnie, twardy w pysku!

Prawdziwie popisowa dla Frenkla rola zrujnowanego hreczkosieja, jowialnego ex-hulaki, cokolwiek, jak wszyscy w tej sztuce, (nie wykluczając sztukmistrza) głupawego, nie może dla Dyrekcji Teatru stanowić wytłumaczenia z faktu wystawienia tak beznadziejnie płytkiej i ordynarnej. Natomiast tendencja sztuki wskazuje na to, że Teatr chce stać się ósemkowym?

Zapomniał zapewne p. dyrektor Osterwa, że przecież był kiedyś bardzo bliski Unji Państwowo - Narodowej, która była również świętym teatrem narodowym, na którego terenie popisywali się najlepsi aktorzy (np. Zelwerowicz!..)

Publiczność, jak mówią najświetniejsi krytycy, entuzjastycznie przyjęła premjerę — w myśl zasady: rubla płacę, w mordę biją...

„Spadkobiercę“ polecić należy gorąco stronnictwom „ludowym“, które nie znajdują rozwiazania zagadki rolnej. A p. Grzymała - Siedleckiego polecić należy każdemu rządowi ludowcowemu w charakterze ministra reform rolnych...

...A propos. Pan dyrektor Osterwa z polecenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej wyjeżdża z odpowiednim zespołem do Wileńszczyzny w celu szerzenia kultury...

Radzimy „na pierwszy ogień „Spadkobiercę“.

Niech powie Osterwa chłopu w imieniu p. Prezydenta Rzeczypospolitej, co go czeka, gdy o jakieś serwituty kłócić się będzie...

T. N.

Psychologja więźnia.

Na mieście ukazały się plakaty następujące:

> 1-szy MARSZAŁEK RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
>
> **JÓZEF PIŁSUDSKI**
>
> NA RZECZ BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH
>
> wygłosi odczyt pod tytułem:
>
> **PSYCHOLOGJA WIĘŹNIA.**

Marszałek Piłsudski rozdaje pieniądze z podziwu godnym uporem.

Ciekawą jest też rzeczą, czy afisz powyższy układał szef biura prasowego z wiedzą prelegenta, pisząc „na rzecz byłych więźniów politycznych"?...

Niejeden „były więzień" uwięził obecnych więźniów politycznych. Może też znajdzie się choć jeden były więzień, który cokolwiek zrobi i dla obecnych więźniów?...

Refleksje sejmowe.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu stoczono barwną bitwę z ministerjum wojny. Szczególną uwagę zwróciły trzy osobistości: kapral Wichliński (poseł Chrześc. Demokracji), podpułkownik Miedziński („Wyzwolenie") i generał dywizji Sikorski (minister wojny).

Kapral Wichliński oburzył się na to, że podpułkownik śmie tak ostro krytykować generała. Na to podpułkownik oświadczył, że w myśl zasady posłuszeństwa kapral niema prawa tak mówić o podpułkowniku.

Spór to — wesoły. Tragizm sytuacji polega jednak na tem, że między tymi trzema przedstawicielami wojska i narodu tak wielkiej różnicy (przynajmniej, politycznej!), jakby to z regulaminu o stopniach wojskowych wynikało, niema...

Na czyich usługach.

Jedną z sensacyj dnia (po za wyborem biednej a cnotliwej królowej) jest wiadomość o samobójstwie Sawinkowa. Liberalizująca prasa kurjerkowa ostrzega więc z tego powodu emigrantów rosyjskich, dążących bądź do restytucji monarchji rosyjskiej, bądź też Rosji „trzeciej", przed naśladowaniem Sawinkowa.

Ostrzeżenia te robione są w wieszczym tonie: „a widzisz, nie mówiłem?..."

Oczywiście, do naśladowania Sawinkowa nikt namawiać nie może. Nie mniej jednak niezrozumiałemi są pobudki lewicowej prasy. Czyżby uważano, że w osobach emigrantów rosyjskich, pchających Europę do wojny z Rosją, tracimy kwiat inteligencji, czy też jakieś nadzwyczajne siły twórcze?..

Biorąc na t. zw. „rozum chłopski", niechby sobie różne Sawinkowy i wszystkie pokrewne im filozofy pojechały do Rosji i powyrzucały się choćby z 14-go piętra.

Zawszeć humanitarniej jest wyrzucić przez okno kilkaset politycznych Saninów, aniżeli pchnąć na rzeź setki tysięcy Bogu ducha winnych obywateli.

Byłoby to jednak rozumowanie niepolityczne. Każdy bowiem wybitniejszy działacz rosyjski musiałby dla rehabilitacji swej ogłaszać rewelacje o państwie, z którego przyjechał. W interesie państw tych, a przynajmniej Polski, to leżeć nie może.

Rozważmy więc rolę Sawinkowych na emigracji.

Większość tych panów — pod pozorem nieprzejednanej walki z bolszewizmem — pracowało czy nadal pracuje w wywiadzie obcym. Jest to tajemnica Poliszynela.

Okoliczność ta spowodowała, że rząd sowiecki niejednokrotnie żądał wydalania z granic Polski, naprzykład, czynników tych.

Naszem zdaniem, są to żądania nierozsądne. Doświadczenie bowiem nauczyło, że służba wywiadowcza—jest to kij o dwu końcach, z których jeden tkwi w źródle wywiadu, drugi—w objekcie obserwacji. Sam zaś wywiadowca przechodzi balansując po tym kiju.

Szef wywiadu nigdy z całą pewnością wiedzieć nie może, na czyich usługach dany wywiadowca pozostaje.

Przykro nam bardzo, że musimy tak ubliżać emigracji rosyjskiej, wśród której są najniezawodniej ludzie najlepszej woli i serca. Trudno się przecie oprzeć wrażeniu, że emigracja ta przedstawia jedno wielkie obozowisko wywiadowcze. Należałoby uważać, że odbywa się zdrada Rosji na wielką skalę. Tak

jednak nie jest. Jakkolwiek celem ostatecznym jest niby obalenie władzy sowieckiej, to jednak narówni z krzyżującymi się interesami różnych państw i różnego stosunku do Rosji Sowieckiej emigranci ci służą danemu państwu, lub walczą z nim, pracując przeciwko niemu na rzecz państwa, które godzi się na blokadę Rosji.

Jest to nieprzebyta sieć intryg i zdrad, z którą wszystkie państwa europejskie stoczyć muszą w dobrze zrozumianym własnym interesie zdecydowaną walkę.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że t. zw. „biały" obóz rosyjski na emigracji służy wojnie. Kto zaś pragnie pokoju — musi rozumieć, że emigranci rosyjscy z obozu wczorajszej, czy trzeciej Rosji nie służą państwom obcym przeciw Rosji, lecz — w pierwszym rzędzie są na usługach wojny.

Jest to groźba, o której milczeć nie wolno.

W podziemiach plotek.

(ENUNCJACJA REDAKTORA ODPOWIEDZIALNEGO „PRZEDWIOŚNIA").

Wobec plotek, krążących w t. zw. sferach politycznych o kierunku, reprezentowanym przez „Przedwiośnie" odtwarzamy wiernie rozmowę z jednym z przyjaciół pisma naszego.

Oto rozmowa ta:

— Czy prawdą jest — zapytuje wręcz rozmówca nasz — że „Przedwiośnie" jest na usługach komunistów?

— Nieprawda. Nędza rzesz pracujących postawiła przed stronnictwami, powołanemi do obrony ich interesów obawę przed powodzeniem partji komunistycznej, a, co za tem idzie, utratą własnych wpływów w tych masach. Obawa ta w konsekwencji doprowadziła do fałszywej gry: stworzono z jednej strony straszak w postaci utożsamiania komunizmu z przestępstwem państwowem, moralnem i zdradą, z drugiej zaś strony przystąpiono w miarę rosnącego niezadowolenia mas do gorączkowego pozorowania „rewolucyjności", przenosząc w rzeczy samej walkę o poprawę bytu za kulisy rządu i sejmu, gdzie o powodzeniu każdej akcji decydują przetargi. Postanowiliśmy demaskować tę grę fałszywą w interesie całego społeczeństwa pracującego.

— Czy zdaje sobie pan redaktor sprawę z tego, że taka akcja prasowa jest jednak na rękę komunistom.

— Najzupełniej. My mamy jednak cel jedyny: obronę interesów mas pracujących. Uczciwie rzecz biorąc, nie wolno

nam składać broni jedynie dlatego, że to, czy inne stronnictwo w swej polityce partyjnej wygrywać może naszą pracę. Pragniemy przyczynić się w miarę sił do stworzenia takiej potęgi organizacyjnej, którąby niekłamanie i skutecznie mogła bronić pracujących, choćby przyszło w tym celu stoczyć ciężką walkę. Nazwa organizacji takiej nas ani podnieca, ani przeraża.

— Czy pan nie obawia się ujemnych skutków ostrej krytyki lewicy, stale przez „Przedwiośnie“ uprawiąnej.

— Przeciwnie. Uważam, że krytyka ta w rezultacie poruszy „dół“ partji i doprowadzić musi do oczyszczenia wierzchołków od czynników zaśniedziałych, żyjących dotąd jedynie chlubą lat dawno minionych. Prawica ma nad sobą bicz całej prasy lewicowej i umiarkowanej. Nic do tego dodać nie potrafilibyśmy. Lewica natomiast pracuje bez kontroli i krytyki. Zdobywamy się więc na t. zw. wymiatanie śmieci z własnego domu, choćby to miało dyskredytować byłych naszych współtowarzyszów i chwilowo wzmacniać pozycję zarówno endecji, jak i komunistów.

— Jak pan godzi obecny kierunek „Przedwiośnia“ z dawnym stosunkiem swym do dawnego Belwederu, wzgl. do Komendanta osobiście?

— Przyznam się, że pan wyciąga najbardziej drastyczne pytania. Lecz i na to z równą brutalnością odpowiem. Osoba Komendanta pozostała dla mnie po za wszelkiemi animozjami i podejrzeniami osobistemi. Nie mogłem się jednak pogodzić z dwiema rzeczami: 1) by zasługi i imię jednego człowieka były tarczą obronną dla fałszu pseudo-demokratycznego partji, koteryj i mafij: 2) by komendant stanowić miał dla demokracji sztandar i program (bez precyzowania go). To też uznaję konieczność odsłaniania bezprogramowości t. zw. lewicy naszej i zawrócenia jej z drogi wpajania pietyzmu indywidualnego na drogę walki istotnej o poprawę bytu pracujących. Tu podkreślić muszę, że im popularniejszem nazwiskiem sztandarowem lewica w fałszywej grze swojej przykrywa się, tem szkodliwszą staje się — wbrew własnej woli — osoba ta. Nie prowadzą więc w żadnym razie walki z osobą Komendanta, a z samem zjawiskiem wyżej przytoczonym, zwłaszcza, że faktyczne cele i światopogląd Komendanta dotąd są nieznane.

Wschodnie rynki zbytu.

Obecny kryzys gospodarczy w Polsce doszedł do tego stadjum rozwoju, że dla zażegnania go nie wystarczą półśrodki stosowane dotychczas przez Rząd w postaci przeprowadzania sanacji walutowej i odpowiedniej polityki celnej, Dotychcza-

sowe optymistyczne nastroje społeczeństwa, wynikające z braku zrozumienia pragmatyki życia gospodarczego, ustępują powoli miejsca poważnym wątpliwościom i obawom o ekonomiczną przyszłość naszego kraju.

Przyczyniają się do tego fakty bijące w oczy.

Ujemny bilans handlowy, będący wyrazem zwycięskiej ekspansji przemysłu zagranicznego na rynku polskim, wysokie koszty produkcji, znaczna rozpiętość „nożyc“ na niekorzyść rolnictwa, spadek wydobycia w górnictwie w ostatnich miesiącach — wszystkie te czynniki zmuszają rząd i zainteresowane sfery społeczeństwa do wytężonej akcji zapobiegawczej.

Oczywiście tym ratunkiem może być eksport, który prowadzi do wyrównania bilansu, wzrostu produkcji przemysłowej i t. d.

Na konferencji w sprawach eksportu polskiego zwołanej przez p. premiera przedstawiciele różnych gałęzi przemysłu wyrazili szereg postulatów, których zrealizowanie ma być warunkiem rozwoju i wzrostu stosunków produkcji i wymiany. Między postulatami nakształt leit-motivu przewijała się myśl o konieczności podboju wschodnich i południowo-wschodnich rynków zbytu. Nic dziwnego zresztą, jest to warunek sine qua non.

Polski przemysł stanowi luźny konglomerat trzech grup przemysłowych, o odrębnym charakterze gospodarczym i przystosowanych nie do potrzeb zjednoczonej Rzeczpospolitej, lecz do potrzeb b. metropolji w postaci państw zaborczych. Usunięcie zależności politycznej nie posiadało decydującej roli dla życia ekonomicznego tych trzech ugrupowań przemysłowych, potworzyły się jedynie luki w tych miejscach, gdzie dawniej tętniły żywotne arterje produkcji i wymiany.

Konsolidacja polskiego przemysłu jest do pomyślenia jedynie w związku ze znalezieniem rynków zbytu — terenów ekspansji możliwie odpowiadających jego potrzebom i wymogom. Rzecz prosta, że tym terenem ekspansji nie mogą być w żadnym razie wyżej uprzemysłowione i o doskonalszej kulturze gospodarczej kraje zachodnie, pozostaje tylko wschód.— Dla sanacji stosunków gospodarczych w Polsce nowe rynki zbytu są potrzebne zarówno, jak i dla uzdrowienia ich w Niemczech. Przyjrzyjmy się teraz co robią Niemcy w tym kierunku.

Przedewszystkiem kalkulują ceny sprzedażne, eksportowe poniżej cen kosztów produkcji, z oczywistą stratą, lecz za ten dobrowolny haracz, są obecnie najniebezpieczniejszymi konkurentami na rynkach światowych i są również na drodze do

wielostronnego opanowania ich. Uważać można, że jest to jedyna polityka prowadząca do celu, jako owocna w skutki.

Teraz zobaczymy, co robimy w kierunku zdobycia rynków zbytu. Przedewszystkiem kalkulacja cen polskich artykułów exportowanych zagranicę jest niesłychanie wysoka, o 30% wyższa od najtańszej oferty zagranicznej. Przypuśćmy, że można to całkowicie wytłumaczyć trudnymi warunkami produkcji, aczkolwiek da się z całą pewnością zauważyć fakt chęci osiągnięcia zbyt wysokich, jak na obecne konjuktury zbytu— zysków. Ale zgoła niewytłomaczalną rzeczą już są praktyki polskich eksporterów, którzy niedotrzymywaniem terminów dostaw, jak to miało niedawno miejsce w Turcji i wielkiemi wymaganiami co do płatności — zamykają drogę polskim artykułom zagranicę.

Niezrozumienie walki konkurencyjnej i krótkowzroczność naszych eksporterów usposabia dość pesymistycznie.

Nasz wschodni sąsiad—Rosja leży dotychczas izolowany prawie zupełnie od życia gospodarczego Europy, stanowi naturalny i dla nas stworzony i do nas przystosowany rynek zbytu. Zabiegi o nawiązanie kontaktu z Rosją i pierwsze jaskółki dokonywanych tranzakcyj pozwalają przypuszczać, iż niebawem znajdziemy niezbędne tereny ekspansji. Z góry jednak można przewidzieć, że walkę z konkurencją innych państw wygramy tylko wtedy, gdy zmienimy metody kalkulacji i sposób traktowania zobowiązań. Żeby zbierać owoce — trzeba umieć daleko patrzeć.

Andromeda.

Swój do swego.

Od Zjednoczenia Pracowników Tokarzy Metalowych otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zarząd Zjednoczenia Pracowników Tokarzy Metalowych w Warszawie niniejszym komunikuję p. Redaktorowi, iż w dniu 12 maja r. b. w lokalu Zjednoczenia ul. Nalewki 8, odbyło się Ogólne strajkująco-protestacyjne Zebranie czł. Zjednoczenia z powodu zupełnej ignoracji i nie załatwiania spraw związanych z obroną interesów zrzeszonych tokarzy i pokrewnych przez organa wykonawcze odnośnych Władz.

Przy niniejszym przesyłamy uchwaloną rezolucje przez zebranych tokarzy i pokrewnych, w liczbie 35-ciu, najpoważniejszych fabryk, która to została przesłana do p. Marszałka Sejmu i p. Premjerowi Ministrów.

Prosząc o łaskawe umieszczenie uchwały w swym poczetnem piśmie. Kreślimy się

Z wysokiem poważaniem.
Zarząd.

REZOLUCJA.

Tokarze Metalowi i Pokrewne Fachy zebrani w lokalu Zjednoczenia Pracowników Tokarzy Metalowych w Warszawie, ul. Nalewki 8, w dniu 12 maja 1925 r. z następujących firm:

1) „Pocisk“, 2) „Norblin”, 3) „Załęski“, 4) „Gerlach“, 5) „Ortwein i Karasiński“, 6) „Borman“, 7) „Ursus”, 8) „Noblesse“, 9) „Gostyński”‘ 10) „Awiata“, 11) „Hartwig“, 12) „C.W.S.—Fordy“, 13) „Wolanowski“, 14) „Lisowski“, 15) „Stanrej“, 16) „Zbrojownia“, 17) „Paschalski“, 18) „C. W. S.“‘ 19) „Laurin i Klement“, 20) „Auto-Smolna“, 21) Lilpop Rau“, 22) „Auto-Remont“, 23) „Perkun“, 24) „Rephan“, 25) „Wytwórnia Kamieni Młyńskich“‘ 26) „Budowa Parowozów“, 27) „Technika Gorzelnicza“, 28) „Zapalniki“‘ 29) „Konrad Jarnuszkiewicz“, 30) „Koldberg“, 31) „Zjednoczenie Żeglugi“, 32) „Wojsk. Wytw. Am. Karab.“, 33) „Hantke“, 34) „Rudzki“, 35) „Rohn i Zieliński“.

Po wysłuchaniu referatu Zarządu Zjednoczenia i mężów zaufania z poszczególnych fabryk, stwierdzają z przykrością, iż niektóre organy władzy postępują nietaktownie, ignorując zupełnie naszych przedstawicieli, żądających konferencji w obronie interesów swoich członków, i przeto zmuszają nas do wyrażenia naszego niezadowolenia w formie obostrzonej, co się odbija ujemnie na gospodarce naszego kraju i na nas samych.

Zwracamy się przeto do władz wyższych instancyj o wpłynięcie na podwładne im organy władzy w celu uniknięcia w przyszłości podobnie przykrych rzeczy.

Prezydjum Zebrania.

Dziwne czasy dla robotnika polskiego nastały. Miast do swojego związku zawodowego, robotnik zwracać się musi do redakcji pisma, bądź co bądź inteligenckiego.

Chętnie wyciągamy tokarzom rękę — nie dlatego, że strajkują, ale dlatego, by robotnik polski w nędzy swej miał przynajmniej tę pociechę, że, gdy zwraca się do inteligencji pracującej, to przychodzi, jak swój do swego. By zapomniał, że inteligenci partyjni zdobyli się na wyrzucenie z lokalu delegacji robotniczej.

Nie naszą rzeczą jest wnikać w treść sporu i słuszność żądań. Uważamy jednak za swój obowiązek dbać o jedność interesów pracy.

Inteligent pracujący i proletarjusz fabryczny, to może — dwa światy intelektualne, lecz jeden świat pracy.

Skład „demokratyczny“ Rady Gospodarczej.

Krótki okres rewolucyjny lat 1918-20 zostawił nam w dziedzictwie niejedną słuszną ideę do realizacji, niejedne hasła szczytne, które czekają w świadomości ludzkiej, na swe urzeczywistnienie. Jedną z takich idei, która najbardziej natarczywie domaga się wcielenia w życie, jest idea reprezentacji zawodowej i parlamentu gospodarczego, któryby podjął uregulowanie i kontrolę zanarchizowanej gospodarki kapitalistycznej.

I choć państwo polskie zawdzięcza swe powstanie właśnie ruchom rewolucyjnym po wojnie, to w całej swej polityce wewnętrznej (i zagranicznej również) uporczywie broni się przed tymi mimowolnymi „grzechami dzieciństwa“, starając się upodobnić politycznie i społecznie do najbardziej reakcyjnych państw w Europie.

Jeśli nie można wykreślić tego wszystkiego, co pamięć ludzka i głodem a nędzą dopingowany interes pracujących domaga się od rządu—co fala ostatniej doby rewolucyjnej zostawiła, jako nieprzedawnione żądania ludu, to przynajmniej tak zmienić trzeba treść i formę ich urzeczywistnienia, by, łudząc tylko podobieństwem nazwy, służyć mogły i przynosić korzyści tym, co, monopolizując złoto i wszystkie dobra materjalne tego świata, pragną dla siebie zachować przedewszystkiem możność znajomości ludzkich stosunków i mieć rozstrzygający wpływ na ich losy.

Jesteśmy obecnie świadkami, jak rząd p. Grabskiego wypacza i zniekształca nietylko samą koncepcję gospodarczego parlamentaryzmu, ale nawet z natchnienia ks. Lutosławskiego formułowany art. 68 Konstytucji.

Leży oto przed nami tekst projektu, jaki w sprawie składu i kompetencji Tymczasowej Naczelnej Rady Gospodarczej przedłożył premjer Grabski sferom zainteresowanym.

Trudno wnikać w krótkim artykuliku w zasady i szczegóły projektu ustawy. Pragniemy podkreślić najcharakterystyczniejsze tylko momenty projektu.

Z liczby stu członków T.N.R.G. przypada na pracę najemną (fizyczną i umysłową) 28 mandatów, podczas gdy rolnictwo, przemysł, handel, instytucje kredytowe i nieruchomość miejską razem 49 mandatów. (C. d. n.).

Adres Redakcji i Administracji: Świętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.
Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.
Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.
REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH” sp. z o. o. Warszawa, Koszykowa 33.